

Piotr Kuncewicz – *Echo po Zambrzyckim*

„Przegląd Tygodniowy”

24 luty 1999 r.

Jeśli ktoś nie wie, kto to był Władysław Zambrzycki, to jest to smutne, ale i zrozumiałe. Autor nie żyje prawie od czterdziestu lat, ostatnia jego książka wyszła równie dawno. A przecież był jednym z najdowcipniejszych, ale i najmądrzejszych polskich pisarzy! Można go czytać z radością, śmiechem, zabawą i pożytkiem także i dzisiaj, w epoce wrogiej dla literatury. I czytać warto. Zambrzyckiego albo wcale się nie czyta, albo, jak już się rozpoczęło, czyta się wszystko. Może i ja byłbym ignorantem, gdyby nie historia rodzinna. Zambrzycki był przyjacielem moich rodziców, a szczególnie ojca, (W felietonie o Satya Sai Babie, mówiąc o własnej wrażliwości religijnej, wspomniałem, że miałem rodziców teistów, a w druku wyszli „ateiści” – coś zgoła odwrotnego), Opisałem to po trosze w *Agonii i nadziei*, nie wszystko jednak, nie wszystko.

Zambrzycki był chemikiem, który w roku dwudziestym prawie stracił wzrok w przemyśle zbrojeniowym i częściowo odzyskał w dziwnych okolicznościach, z których wyniósł kult Matki Boskiej, Poza tym był co najmniej sceptykiem. Był także dziennikarzem, po trosze wynalazcą, starym kawalerem i niesłuchanym kawalarzem. A przede wszystkim autorem znakomitych książek kpiarskich, z podtekstem metafizycznym, a przede wszystkim niesłuchanie ciepłych.

Przez jakieś dziesięć powojennych lat milczał, pracując w tym czasie, i zresztą do końca życia, w „Expressie Wieczornym”. Prowadził słynną rubrykę *Kto chce, niech wierzy*, złożoną z osobliwości, które umiał wyszukiwać, jak nikt na świecie, a przynajmniej w Polsce. Po Październiku ukazały się wszystkie jego książki, dawne i nowe. I otóż jesteśmy w domu. Bo nie wszystkie.

Pisałem o Zambrzyckim jakieś dziesięć lat temu (prawda, że było to wznawiane), ale dopiero parę miesięcy temu zadzwonił bratanek pisarza. Z tymi rodzinnymi kontaktami rozmaicie bywa, często są to pretensje, a bywają bardzo dziwne. Ale nie w tym wypadku. Telefon był bardzo miły, a wkrótce siostrzenica Zambrzyckiego, pani Maria Pajzderska z Poznania przysłała mi maszynopis całkiem nieznannej powieści pod tytułem *W oficynie Elerta. Luźne zapiski księgarskie z roku 1650*. Książka jest kompletna, brak jednej strony (208), ale i tak można się nią rozkoszować, Bo jest rzeczywiście rozkoszna. Czytelnikom Zambrzyckiego powiem, że przypomina *Pamiętnik Filipka*, czyli coś w rodzaju kroniki z czasów okupacji pruskiej. *Oficyna Elerta* dotyczy czasów o półtora wieku wcześniejszych, samego skraju dobrych czasów Pierwszej Rzeczypospolitej, Już się ruszył Chmielnicki, ale Warszawa nadal jest stolicą mocarstwa. Wkrótce ogarną ją Szwedzi i sto różnych plag tamtoczesnych. A na razie przybyło poselstwo moskiewskie i wokół tego poselstwa akcja się obraca.

Nie wiem, kiedy Zambrzycki to pisał, pewnie w okolicach *Filipka*, w każdym razie rzecz w Polsce Ludowej do wydania raczej się nie nadawała. I tego nie wiem, czy Zambrzycki próbował, ale nie są to tradycje przyjaźni polsko-rosyjskiej, raczej odwrotnie. Zresztą w zgodzie z historią, bo wiem skądinąd, że Pola-

cy uważali wówczas Rosję za skończoną barbarię, za coś ogromnie obcego. Zestawienie Polski i Moskwy jest tu cały czas obecne, ale nie wyczerpuje sprawy, bo z drobnych uwag i zapisków wylania się panorama ówczesnej Polski, co prawda nie tak bogata, jak w *Filipku*. Ale i tak imponująca. Jan Chryzostom Pasek jako uczeń na wagarach, Morsztyn, młodziutka Marysieńka, Ossoliński, Jan Kazimierz – postaci bez liku. Wśród nich walną rolę odgrywa Jan Aleksander Gorczyn, drukarz i polihistor, wydawca „Merkuryusza Polskiego Ordynaryjnego”, a tym samym patron samego Zambrzyckiego, który po wiekach wydawał pismo pod tym samym tytułem.

Powiem po prostu: tę książkę trzeba wydać. Nie tylko jako część spuścizny znakomitego autora, ale jako pozycję w pełni żywą, świetnie napisaną, mogącą wydawcy przynieść zupełnie realne zyski. Nie wiem, kto to może zrobić, bo wprawdzie książkę łatwo dziś w Polsce wydać, ale nierównie trudniej sprzedać. Co będę mógł, to zrobię, naturalnie za zgodą rodziny. A jeśli się uda, to czeka nas wszystkich znakomita lektura.